www.parafia-wierzenica.pl

Znak Dobra

Wierzeniczenia

6 [147] 2018

Z różańcem w ręku nie tylko w pielgrzymce do Kicina

Październik jest miesiącem modlitwy różańcowej. Jak co roku w pierwszą niedzielę miesiąca wyruszymy o 15.00 na pielgrzymi spacer z różańcem w ręku do Kicina, zatrzymując się przy poszczególnych stacjach Drogi Różańcowej. Dziękuję wszystkim, którzy uczestniczyli w naszych poprzednich marszach. Każdego zapraszam ponownie. Szczególnie zapraszam tych, którzy jeszcze nigdy nie brali w nim udziału.

Zachęcam, byśmy wspólnie razem modlili się za nasze rodziny, nasze dzieci. Trzeba polecać też wszystkie sprawy naszej Ojczyzny, prosząc, by Polska była zawsze spokojnym domem życia dla wszystkich mieszkających tu ludzi. Także za to wszystko, co stanowi naszą Małą Ojczyznę. Właśnie w październiku tego roku społeczności lokalne podejmują decyzje co do kształtu ich władz samorządowych. W intencji mądrych ludzkich wyborów też trzeba się modlić.

Św. Jan Paweł II napisał kiedyś, ze różaniec jest to skarb, który trzeba odkryć. Rzeczywiście wielu ludzi modli się regularnie z różańcem w dłoni. Nie są to tylko duchowni albo osoby starsze. Widziałem wielu ludzi młodych i w sile wieku, zarówno kobiety jak i mężczyzn. Człowiek w którymś momencie życia dochodzi do przełomu. To jest taka chwila, kiedy zaczynam widzieć, że muszę się zacząć modlić. Doświadczenie i duchowa mądrość Kościoła podpowiada: początek i koniec dobra w Twoim życiu znajduje się dokładnie w tym samym miejscu. Kiedy zaczynasz się modlić, oznacza to początek dobra, kiedy obojętnie z jakiego powodu przestajesz się modlić, jest to początek zła.

Różaniec jest modlitwą prostych słów, na ogół dobrze znanych każdemu. Spotkałem co prawda ludzi, którzy nawet nie znali Ojcze nasz i Zdrowaś Maryjo, ale takich na szczęście jest niewielu. Zanim się czegokolwiek nauczą, proponowałem im wtedy coś jeszcze innego: powtarzaj w sercu i ustami trzy proste słowa „Jezu ufam Tobie".

Boża Miłość nikomu niczego nie komplikuje. Do modlitwy, która jest znakiem otwartego serca wystarczą proste słowa, one są właśnie zapisane w zawołaniu: Ojcze nasz i Zdrowaś Maryjo. Piękno, a także wartość tej modlitwy rośnie w miarę tego, jak człowiek w trakcie odmawiania poszczególnych cząstek różańca pomyśli o życiu Jezusa, Matki Jego Maryi i spróbuje to złączyć ze swoim życiem. Osobom, które nie są mistrzami życia duchowego, a mają jednak dobrą wolę, proponuję nie tylko na październik małe zadanie: jeden dziesiątek różańca codziennie i w każdym dniu niech to będzie inna jego cząstka. Tych części razem jest dwadzieścia, nie powinno więc być monotonii. Przy okazji dziękuję tym, którzy w grupach różańcowych podjęli się tego zadania codziennie i trwają w tej modlitwie od lat. Niech Hojność Boża wszystkich obficie darzy swoimi łaskami.

x Przemysław Kompf

Na rozpoczęcie roku szkolnego

Tegoroczny początek roku w szkole we Wierzonce był wyjątkowy. Wiele osób przez całe lato zadawało sobie pytanie: jak będzie wyglądała praca uczniów w nowym roku? Zapowiedź rozbudowy szkoły, a więc remontu starego gmachu i budowy nowego skrzydła, spotkała się z powszechną aprobatą. Jednak tak wielkiej inwestycji nie zrealizuje się szybko. Była zrozumiała obawa, jak to będzie z tymi kontenerami? Czy da się tam prowadzić lekcje?

Pierwszy dzień od razu rozwiał wszelkie wątpliwości. Kontenery wyglądają bardzo estetycznie. Jak na prowizorium prezentują się w środku wręcz okazale. Nic też dziwnego, że nikt nie narzekał, a wręcz czuło się wielki optymizm. Dobrze, że remont i przebudowa się zaczęła, teraz już tego nikt nie zatrzyma.

Na pewno utrzymanie ucznia w małej szkole, takiej jak Wierzonka musi kosztować trochę więcej niż w szkole dużej. Licząc tylko pieniądze niejeden mógłby powiedzieć, że to nieopłacalne. Likwidując taką placówkę zaoszczędzi się trochę. Ale takie myślenie jest krótkowzroczne. **Trzeba bowiem widzieć kulturotwórczą rolę szkoły w środowisku wiejskim, do tego jeszcze dźwigającym spuściznę PGR-ów. Dobrze, że tą rolę zauważyli ci, którzy te wszystkie ważne decyzje podejmowali.**

Tak więc szkoła nie tylko będzie istniała, ale zmieni się jej oblicze tak, że w całej okolicy będą trochę nam jej zazdrościć. Może dlatego niejeden rodzic właśnie tu z dalszych okolic zechce posłać swoje dziecko. Wszak nauka w małych ekskluzywnych szkołach kosztuje sporo, a tu mało liczne klasy zapewniające edukacyjny komfort są za darmo.

W poniedziałek 10 września odwiedziła mnie na probostwie Pani Dyrektor szkoły Ewa Madanowska. Poprosiłem ją, by podzieliła się z nami informacją jak minął pierwszy tydzień zajęć w nietypowych warunkach oraz jaki będzie efekt końcowy prowadzonych prac.

„Pierwszy tydzień pracy szkoły w nowych warunkach był inny niż rok temu. Musieliśmy się przystosować do tego, że mamy dwa różne budynki i w związku z tym trzeba było opracować plan przechodzenia z jednego miejsca w drugie. Z każdym dniem wszystko idzie sprawniej. Kontenery są wewnątrz dobrze wytłumione, tak że nie słychać tego, co dzieje się w sąsiedniej klasie. Dzieci młodsze nie mają typowych lekcji 45 minuto-

wych. One zajęcia mają prowadzone w bloku i wychowawca decyduje kiedy mają przerwę i wtedy wychodzą na boisko lub plac zabaw. Zajęcia wf wszystkie odbywają się na świeżym powietrzu, gdyż obecna niewielka sala gimnastyczna też stała się salą lekcyjną. Ten stan potrwa cały I semestr nauki. Potem po feriach wrócimy już do starego budynku, który już w całości będzie odremontowany. W tej części będzie 7 sal lekcyjnych, biblioteka, pokój nauczycielski, sekretariat i gabinet dyrektora. Jedna z sal lekcyjnych będzie pracownią fizyczną i chemiczną wraz z zapleczem. Kolejna klasa będzie jednocześnie pracownią komputerową.

Obecnie trwają też prace dokumentacyjne i przygotowawcze do kolejnego etapu, czyli budowy nowego bloku dydaktycznego i sali gimnastycznej. Według zapowiedzi prace budowlane będą prowadzone w następnym roku szkolnym. Ich zakończenie przewidziane jest na początek kolejnego roku szkolnego 2020/21. W nowym budynku będzie pięć dużych sal lekcyjnych. Będą tam też pomieszczenia kuchenne i szatnie. Do tej nowej części przeniesie się też sekretariat i gabinet dyrektora szkoły. Najbliższe dwa lata będą dla nas wyzwaniem pod względem lokalowym, ale za to potem będzie bardzo pięknie i nowocześnie. Cieszy, że można liczyć na dobrą współpracę z rodzicami, którzy też radują się ze zmian, które nadchodzą.

Mimo tych wszystkich wyzwań lokalowych udało nam się w tym roku podjąć cały zestaw zajęć dodatkowych: koło szachowe, zajęcia

z teatru papierowego Kamishibai. W ramach zajęć dodatkowych funkcjonuje koło plastyczne z elementami artyterapii, koło teatralne, SKS, prowadzone są zajęcia rozwijające kreatywność, zajęcia z programowania, dodatkowe zajęcia z języka niemieckiego i angielskiego."

Cieszę się, że dzieci z naszych kochanych miejscowości będą mogły się uczyć w tak dobrych warunkach. Wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci wiejskich i z miasta staje się faktem. Kościół błogosławi wszelkie dobro, które służy człowiekowi. W nowym roku błogosławię wszystkich uczniów, rodziców, nauczycieli oraz wszystkich innych pracowników szkoły i także tych, którzy prowadzą prace remontowe i budowlane.

x Przemysław Kompf

W sprawie powiększenia cmentarza w Wierzenicy wielki krok do przodu

Ta wiadomość powinna się znaleźć na czołówce „Wierzeniczeń". Po szeregu latach starań doczekaliśmy się przygotowania uchwały Urzędu Miasta i Gminy Swarzędz w sprawie zmiany planu zagospodarowania przestrzennego wsi Wierzenica. Nowy plan uwzględnia konieczność powiększenia dotychczasowego cmentarza parafialnego w Wierzenicy**.** Uchwała ta ma być przyjęta na najbliższej sesji Rady Miejskiej we wtorek 2 października. W ten sposób kończy się gminny etap starań o możliwość zakupu kawałka ziemi od Agencji Rolnej Skarbu Państwa. Sprawa toczyła się w urzędzie całe 5 lat. Bogu i ludziom dziękuję, że wreszcie będzie to załatwione.

To jest naprawdę wielka sprawa. Teraz będziemy mogli ruszyć wyżej na poziom warszawski. Ziemia, o której kawałek zabiegamy, jest własnością Agencji Rolnej Skarbu Państwa Oddział w Warszawie. Na pewno zahaczy sprawa o Ministerstwo Rolnictwa i jakiś urząd przekształceń własnościowych. Wszystko więc jeszcze trochę potrwa. Jednak nie będziemy z tym zwlekać, Mam nadzieję, że determinacji mi starczy. W chwili obecnej obrót ziemią jest prawnie mocno ograniczony,

ale ustawodawca wyłączył z tych ograniczeń wspólnoty wyznaniowe w sprawach działek o niewielkich obszarach. Miał na uwadze zapewne właśnie tego typu przypadki. Trzeba działać sprawnie, bo nie wiadomo, od kogo w następnych latach będą zależały ważne decyzje.

Nie wiem w którym momencie stanie kwestia wykupu ziemi i ile to będzie kosztować. Może okaże się, że trzeba to załatwić na zasadzie wymiany kawałków gruntu. W takim wariancie w proces ten musiałaby włączyć się poznańska Kuria Metropolitalna. Jako administrator parafii mogę nabyć coś dla parafii, ale gdybym chciał się pozbyć czegoś, co stanowi majątek trwały parafii, w tym wypadku kawałka ziemi, potrzebna byłaby zgoda ks. biskupa. Z tym oczywiście nie powinno być problemu, ale kuria siłą rzeczy działa na rzecz nie jednej parafii, ale całej diecezji. To właśnie może sprawić, że zapętli się coś w czasie.

Najlepsze by było, gdyby agencja przekazała ziemię nieodpłatnie albo za symboliczny grosz. W grę tutaj wchodzi ważny interes społeczny. Nie potrafię dziś zawyrokować co będzie najszybciej możliwe do zrealizowania. Trzeba liczyć się jednak z tym, że będą potrzebne pieniądze i że trzeba je będzie szybko organizować.
W momencie pozytywnej decyzji nie należałoby ani jednego dnia zwlekać z zapłaceniem, by komuś coś się nie odwidziało.

x Przemysław Kompf

AD 2018 i nieplanowany wyjazd wakacyjny do Łącka

W końcówce maja br. tegoroczne wakacje dzieci i dorosłych stanęły pod znakiem zapytania. W jesieni ub. roku poczyniliśmy rezerwację ośrodka w Kłodzku. Jak zwykle podpisaliśmy wstępną umowę. Właściciela obiektu reprezentowała upoważniona osoba.
W maju okazało się, że ta pani już nie pracuje, a właściciela reprezentuje ktoś inny. Ta właśnie nowa przedstawicielka zaczęła zgłaszać zastrzeżenia do tamtej umowy i zażądała dodatkowych 6 tys. zł. Na takie coś nie można się było zgodzić, dlatego też kiedy kilka rozmów telefonicznych nie przyniosło rezultatu, zrezygnowaliśmy z tego miejsca. Trudność w porozumieniu stron zanim się impreza zaczęła, rokowała nie najlepiej na cały późniejszy czas wakacji. To nie

jest przyjemne co chwilę z kimś o czymś dyskutować. Prawie zawsze mieliśmy bardzo dobre relacje z właścicielami ośrodków.
Z niektórymi do dzisiaj utrzymujemy kontakt. Zapewne niejedni chcieliby, żebyśmy powtórzyli swój przyjazd do nich. Przyjemnie dla każdego jest jak wszystko dobrze się układa.

Jeden dość już odległy przypadek z roku 2008 nakazuje nam jednak być czujnym. Wtedy to w Karnicach trafiliśmy na okropną kobietę. Teraz po latach ze spokojem mówię: Boże błogosław jej gdziekolwiek jest i cokolwiek robi. Tamtego lata organizowaliśmy do tej miejscowości trzy wyjazdy: dla dzieci, dla młodzieży i ostatni dla dorosłych. W czasie trwania pobytu drugiej grupy pani dała taki popis swojego zachowania, że na samą myśl, że mielibyśmy tu jeszcze raz przyjechać, do tego z osobami dorosłymi, robiło mi się gorąco. Chociaż trudno jest coś znaleźć w ostatniej chwili nad morzem, udało nam się zarezerwować dla dorosłych w tym samym czasie ładny ośrodek w Niechorzu. Dzięki temu uniknęliśmy kolejnych nerwów i ...wstydu.

Kiedy pojawiły się kłopoty z porozumieniem się z nową panią w Kłodzku zaczęliśmy się zastanawiać, czy mamy jakąś alternatywę. Od razu przyszedł nam pomysł, że można by spróbować wyjazd przenieść do Łącka w Pieninach. Wiele lat temu byliśmy już tam. Byliśmy bardzo zadowoleni. Akurat w kwietniu tego roku pani Irena Prokop była w swoich stronach rodzinnych na uroczystości weselnej i w sumie przypadkowo spotkała się z właścicielem domu, który kiedyś wynajmowaliśmy. Pan Andrzej Zbozień, człowiek niezwykle otwarty i serdeczny zapraszał, żebyśmy kiedyś znowu do niego przyjechali. W rozmowie napomknął, że w tym roku całe lato obiekt ma do dyspozycji, że ma tylko kilka rezerwacji i to najczęściej związanych z weselami. Przypomniawszy sobie to, co w kwietniu mówił pani Irenie Prokop, od razu żeśmy się z nim skontaktowali. Termin dla dorosłych pasował. Niestety musieliśmy zmienić datę wyjazdu dzieci. Dzwoniliśmy też do kierowcy, pana Przemysława Stępniaka, czy jemu też będzie pasowała ta zmiana. W końcu wszystko dopasowaliśmy. Po dwóch tygodniach nerwówki odetchnęliśmy z ulgą. Okazało się, że prawie wszyscy potwierdzili chęć wyjazdu dzieci w nowym terminie, a nawet zapisały się kolejne. Z dzieci i młodzieży żadne z nich nie było w tym miejscu z nami. Z dorosłych zdecydowana większość też była tutaj pierwszy raz. Tylko stosunkowo nieliczni pamiętali jeszcze nasz pierwszy wyjazd do Łącka.

Pierwsi jechali dorośli. Autobus zaczął zbierać zapisanych w niedzielę rano 15 lipca. Nie jechałem razem z grupą w autokarze, tylko po zakończeniu Mszy św. swoim samochodem około 13.00 ruszyłem za nimi. Upał na dworze był duży. Pomimo włączonej klimatyzacji, od razu dopadło mnie zmęczenie. Już w Kościanie, a więc daleko nie ujechałem, musiałem prosić o zmianę towarzyszącą mi w podróży Agnieszkę Prokop. Potem już było trochę łatwiej, zmienialiśmy się za kierownicą dwa razy i jakoś szczęśliwie bez żadnych przeszkód około 21.00 dotarliśmy do Łącka. Autokar przyjechał krótko przed nami. Dorośli po drodze podjechali do Wadowic i tam weszli do kościoła, w którym chrzczony był papież św. Jan Paweł II. Oczywiście prawie wszyscy pokosztowali słynnych dzięki papieżowi wadowickich kremówek.

Poniedziałek był pierwszym dniem wycieczkowym i ostatnim, kiedy była jako taka pogoda. Kiedy wracaliśmy z pieszego spaceru po wąwozie i już byliśmy w autokarze dopadł nas obfity deszcz, który jak potem się okazało, stał się zwiastunem zmiany pogody. Do końca pobytu towarzyszyła nam bardzo niestabilna pogoda: raz słońce, raz deszcz i chmury. Szczęśliwie udało nam się zaliczyć spływ Dunajcem. Tego dnia nie było zbyt wielu amatorów takiej wycieczki. Na bilety nie musieliśmy długo czekać. Kiedy dopływaliśmy do Szczawnicy mocno pokropił nas deszcz. Niebo było bardzo zachmurzone. W tym momencie pienińskie widoki nie były tak wyraziście piękne, ale i tak wszyscy byli zadowoleni.

Na drugi dzień, w czwartek spływ był już nieczynny. Poziom wody podniósł się znacząco na rzece. Jadąc przez Szczawnicę widzieliśmy miejsce na przystani, gdzie dzień wcześniej wysiadaliśmy. Było ono całe pod wodą. Do połowy zalana była też budka, w której niektórzy odbierali zamówione przez siebie zdjęcia. Słyszeliśmy, że wiele dróg w okolicy było uszkodzonych. W drodze powrotnej musieliśmy jechać trochę okrężną drogą właśnie ze względu na uszkodzone mosty i wiadukty. Cieszyłem się, że mogę w tę stronę jechać ze wszystkimi, a mój samochód może zostać w Łącku.

W okolicy Krakowa zjechaliśmy do klasztoru OO. Benedyktynów w Tyńcu. Mieliśmy okazję zwiedzać to historyczne miejsce. Odprawiałem tam Mszę św. dziękczynną. Po jej zakończeniu niektórzy w miejscowym sklepie zakupili trochę rozmaitych kropelek, nalewek, maści dobrych i polecanych na wszystko. Osobiście niczego nie nabywałem. Nalewkę z kroplami benedyktyńskimi regularnie dostaję dla zdrowotności od moich przyjaciół z apteki „Pod złotym lwem" na Starym Rynku w Poznaniu. Po cichu zdradzę, że do Wierzenicy przywiozłem w torbie, jak największy pijak, 4 butelki łąckiej śliwowicy, którą ofiarował mi w prezencie gospodarz obiektu, wspomniany już pan Andrzej Zbozień. Nie podejrzewajcie, że je sam opróżniłem, czy będę opróżniać. Wiedziałem komu mogę je ofiarować bez szkody dla jego kondycji.

W poniedziałek 23 lipca od rana wyjechały do Łącka dzieci. Jechaliśmy do celu trochę inną drogą niż z dorosłymi. Chcieliśmy po drodze pokazać dzieciom Częstochowę: obraz Matki Bożej Częstochowskiej i cały klasztor. Mam nadzieję, że każdy w czasie tej niedługiej chwili kiedy tam byliśmy, zdążył wypowiedź swoje „Zdrowaś Maryjo" i „Pod Twoją obronę".

Dzieci trafiły zdecydowanie na lepszą pogodę. Nawet jeśli trochę popadało, to był to deszcz bardziej przelotny. W większość dni było bardzo ciepło. Każdego dnia razem z wychowawcami wszyscy gdzieś wędrowali. Dwa punkty szczególne to spływ Dunajcem przy pięknej słonecznej pogodzie z możliwością podziwiania wspaniałych pienińskich widoków i piesze wejście na Trzy Korony. Szczyt nie jest zbyt wysoki, ale podejście jest dość długie, co było wyzwaniem dla mało wprawnych turystów. Nie słyszałem jednak, aby któreś z dzieci czy młodzieży żałowało tej wycieczki. Do ciekawych przeżyć można także zaliczyć odwiedziny w muzeum pszczelarstwa. Sam po raz pierwszy miałem okazję z bliska zobaczyć pracę pszczół. W sklepiku niektórzy na pamiątkę pokupowali sobie rozmaite wyroby pszczelarskie.

Młodzież i dzieci, wszyscy razem wzięci, zachowywali się dobrze. Nie było żadnych wybryków, oddalania się, niszczenia, bicia się, popisów słownych itp. Za to dwoje rodziców swoim wygadywaniem głupot przez telefon dało popalić wychowawcom. Zapuszczam nad tym teraz kurtynę milczenia. Jednak w perspektywie roku następnego potwierdzam: żadne dziecko nie będzie mogło mieć dostępu do telefonu komórkowego

między godzinami 22.00 a 7.30. Jest to czas ciszy nocnej, a nie prowadzenia telefonicznych rozmów. W sprawach szczególnych wypadków losowych, które rzeczywiście mogą się zdarzyć, rodzic w porze późnego wieczoru i nocy kontaktuje się z dzieckiem za pośrednictwem wychowawcy, którego numer jest wszystkim rodzicom znany.

Przed kilkoma laty, kiedy w rękach dzieci pojawiły się licznie telefony, mieliśmy sytuacje, że uczestnicy kolonii w nocy wydzwaniali do siebie wzajemnie. Umawiali się na odwiedziny albo wspólnie wychodzili do łazienki. Głośny dzwonek telefonu jednego robił pobudkę pozostałym w pokoju. Trudno mieć o to do dzieci pretensje. Są one przecież jeszcze bardzo niedojrzałe. To dorośli poprzez mądre wychowanie mają uczyć odpowiednich postaw. Z tego też wzięło się zdroworozsądkowe ograniczenie możliwości korzystania z telefonu w czasie przeznaczonym na sen. Trudno pojąć, że mogą być jacyś dorośli, do tego rodzice, którzy tego nie rozumieją i w nocy chcą wydzwaniać do swoich dzieci albo odbierać od nich telefony. Dodam, że w jednym wypadku chodziło o dziecko ośmioletnie!

W drodze powrotnej musiałem samemu przemierzyć odległość ponad 600 kilometrów. Jak na mnie to bardzo dużo. Bałem się, czy starczy mi sił. Muszę jednak powiedzieć, że udało mi się dobrze zmobilizować i droga przeszła mi nadspodziewanie szybko i łatwo. Byłem dobrze wyspany. Po drodze nie musiałem robić nawet zbyt wielu przystanków. Kiedy dwie godziny po mnie autokar dojechał szczęśliwie do Wierzenicy, jak co roku zrobiłem głębokie „ufff" i powiedziałem: „Bogu niech będą dzięki". Wszystko się szczęśliwie udało.

Na koniec, jak co roku stokrotne dzięki wszystkim, dzięki którym nasze wyjazdy mogły dojść do skutku. Przy wyjeździe dorosłych pomogło nam Starostwo Powiatowe w Poznaniu i Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w Poznaniu. Przy wyjeździe dzieci darczyńcami byli: Urząd Miasta i Gminy Swarzędz, Ośrodek Pomocy Społecznej w Swarzędzu, Firma Consdata z Poznania i sieć handlowa „Piotr i Paweł". Także Caritas naszej archidiecezji.

x Przemysław Kompf.

Koncertowy początek i koniec lata w Wierzenicy

Przeżyliśmy naprawdę piękne chwile. U progu lata, 17 czerwca gościliśmy w Wierzenicy Braci Kaczmarek, którzy wraz ze swoimi rodzicami wykonali dla nas niezwykle piękny koncert. Chciałoby się, żeby on trwał, trwał i się nie kończył.

Występ miał miejsce w ramach obchodów 865-lecia Wierzenicy. Organizatorem była parafia, ale wsparł nas finansowo kwotą 10.000 zł Urząd Miasta i Gminy Swarzędz. Cieszyłem się, że wszystko od strony organizacyjnej wypadło należycie. Bardzo dobrze została ustawiona scena. Zgromadzona publiczność mogła pięknie wszystko oglądać siedząc w cieniu wiaty i alei lipowej. Słońce było duże i gdyby ludzie musieli siedzieć na otwartym placu, nie byłoby to dla zebranych komfortowe. Do tego nie było żadnego stłoczenia, miejsca nie brakowało. Nagłośnienie było dobre.

Staraliśmy się rozmaitymi sposobami rozreklamować ten koncert. Przypominał o nim wywieszony dużo wcześniej baner na wiacie przy kościele, także plakaty, które rozwieszaliśmy w różnych punktach gminy i innych okolic. Informacje były w swarzędzkiej telewizji kablowej, na stronie urzędu miasta, naszej parafii, a także na stronie Braci Kaczmarek. Gości na pewno było sporo, ale też i tym się wielce cieszę, nie brakowało naszych. Bracia wraz z rodzicami mieli dla kogo śpiewać. Miał ich kto oklaskiwać. Brawa były duże i oczywiście w pełni zasłużone. Według szacunków koncert obejrzało od 500 do 600 osób.

Wypowiadając słowa podziękowania pan Burmistrz Swarzędza Marian Szkudlarek zaprosił Rodzinę Kaczmarek na koncert do Swarzędza. W sierpniu przy okazji prywatnych odwiedzin Rodziny Kaczmarek

w Wierzenicy dowiedzieliśmy się, że w styczniu przyszłego roku odbędą się ich dwa koncerty: jeden w auli w Zalasewie i drugi kolędowy w kościele Chrystusa Jedynego Zbawiciela w Swarzędzu.
Mam nadzieję, że Adam z Wojtkiem wraz z rodzicami znowu zaglądną prywatnie do Wierzenicy. Ich przyjazd sierpniowy do Wierzenicy miał związek z koncertem w Gościeszynie. Miejscowość ta położona jest kilkanaście kilometrów od Gniezna. Od nas więc jest niedaleko.
W rozmowie telefonicznej zaproponowałem, by w drodze do Gościeszyna wstąpili do Wierzenicy, najlepiej dzień prędzej i by u nas przenocowali. Tak też się stało.

Mój kolega proboszcz ks. Henryk Sawiński także zaprosił śpiewającą Rodzinę Kaczmarek do swojej parafii. Z Wierzenicy pojechała do Gościeszyna grupa przeszło 20 osób. Koncert miał miejsce w tłumnie wypełnionym kościele. Siedziałem w pierwszej ławce i wszystko świetnie widziałem. Dla mnie najlepsze było to, że o nic nie musiałem się martwić i mogłem spokojnie słuchać. Dla tych, którzy udali się do Gościeszyna koncert ten był przypomnieniem wspaniałych chwil naszego wierzenickiego spotkania.

Pod koniec lata, 14 września do Wierzenicy przybyła dobrze niemal wszystkim znana piosenkarka Eleni. Jej występ pilotował Związek Międzygminny Puszczy Zielonka, która od szeregu lat organizuje Noc Kościołów Drewnianych. Zwiedzanie kościołów drewnianych i przekazywanie wiedzy o nich łączy się z występami koncertowymi. Co roku takich występów jest kilka i odbywają się one w różnych miejscach w terminie wiosennym i późno letnim. W Wierzenicy taki koncert odbył się po raz czwarty.

Przedtem koncertowali w 2011 roku „Siewcy Lednicy", występ ich był w kościele. Ludzi przyciągnęli sporo, ale nie było aż tak pełno.
W 2014 r., w roku jubileuszowym 200-lecia urodzin Augusta Cieszkowskiego gościliśmy góralski zespół „Trebunie tutki", który skupił chyba największą publiczność. Plenerowy koncert odbył się na pobudowanej specjalnie na placu przed kościołem scenie. Oglądało go około 800 do 1000 ludzi. W 2016 roku przy okazji otwarcia Drogi Różańcowej gościliśmy w wypełnionej szczelnie świątyni Krzysztofa Antkowiaka. Widać było, że ma on swoich gorących sympatyków, ale osobiście ten akurat występ nie zrobił na mnie szczególnego wrażenia.

Wieczorem w dniu występu Eleni świątynia nasza wypełniła się po brzegi. Ludzie wciskali się we wszystkie możliwe miejsca. Siedzieli

nawet w prezbiterium. Sporo jednak osób musiało pozostać na dworze. W sumie mogło być około 400 - 500 słuchaczy. Eleni, podobnie zresztą jak Rodzina Kaczmarek, potrafiła stworzyć nastrój serdecznego ciepła. Miło się jej słuchało i z nią śpiewało. Też chciało się, żeby ta chwila trwała w nieskończoność.

Na koniec wspomnę o moim nowym odkryciu muzycznym. Zachwyciłem się występami młodego i jakże przyjemnie zachowującego się na scenie muzyka Damiana Maliszewskiego. Jego dwa utwory, z własną muzyką i słowami zrobiły na mnie duże wrażenie. Mam nadzieję, że przy najbliższej okazji puszczę w kościele jego „Kochaj" i „Niewinni niedoskonali". Tak sobie myślałem, patrząc w perspektywie lat następnych, żeby może pojawił się w Wierzenicy. Na pewno jest godzien tego.

x Przemysław Kompf

Noc Kościołów 2018

10 czerwca 2011 r. w Uzarzewie, Wierzenicy i Kicinie odbyła się pierwsza edycja Nocy Kościołów Drewnianych. Stała się ona imprezą cykliczną. Wierzenicka, we wrześniu 2014 r. powiązana z 200. rocznicą urodzin Augusta Cieszkowskiego była rekordowa jeśli chodzi o ilość uczestników. W tym roku podczas Nocy Kościołów, w piątek 14 września, w kościele św. Mikołaja w Wierzenicy wystąpiła Eleni. Powróciła tu po 9 latach, też w piątek, 16 stycznia 2009 r., śpiewała dla leśników z nadleśnictw Babki i Łopuchówko, jak również wierzenickich parafian. I tym razem śpiewała pięknie, jak zawsze od dziesięcioleci. Zachwycała i bawiła licznie zgromadzoną publiczność w świątyni i poza nią oraz zachęcała z dużym powodzeniem, do wspólnego śpiewania. Artystka okazała się wspaniałym magnesem przyciągającym licznych słuchaczy, jakieś 350 osób, dla wielu po prostu musiało zabraknąć miejsca w świątyni. Niemała ich część będąca na zewnątrz, kiedy usłyszała słowa piosenki mówiące o deszczu poczuła jego spadające krople, na szczęście nieliczne. Wśród słuchających wypatrzyliśmy poseł Bożenę Szydłowską, burmistrza Mariana Szkudlarka z żoną i radnego powiatu Zdzisława Kulczyńskiego. Bisy (*Zorba* na prośbę ks. Przemka) i owacje zakończyły jej występ. Eleni podziękował burmistrz Marian Szkudlarek a liczne osoby podchodziły do niej z kwiatami. Na tegoroczne spotkanie w ramach Nocy Kościołów na Szlaku Kościołów Drewnianych wokół Puszczy Zielonki zaprosiły: Związek Międzygminny „Puszcza Zielonka", Gmina Swarzędz oraz Parafia św. Mikołaja w Wierzenicy. Z tego zaproszenia skorzystała też wspaniała grupa 50 Swarzędzan wędrująca autokarem najpierw do Węglewa na koncert Magdy Anioł potem do Wierzenicy.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

Osiemdziesiąte urodziny kochanej mieszkanki Wierzenicy Iwony Walent

O tych urodzinach nie mogę pisać bez wzruszenia. Mieszkanka Wierzenicy Iwona Walent w sierpniu br. obchodziła swoje 80-te urodziny. W czwartek 6 września, a więc trochę po dacie urodzin, odprawiałem Mszę św. prosząc Miłosierdzie Boże dla Jubilatki o łaskę zdrowia i wszystkie inne łaski potrzebne w życiu na jak najdłuższe lata. Polecałem też na wieczność zmarłych rodziców śp. Wandę i Jana Walentów.

Sprawując liturgię uświadamiałem sobie przez cały czas ile parafia zawdzięcza gorliwości i zaangażowaniu siostry Iwony. Z najwyższym uznaniem trzeba podkreślić jej niesamowitą dbałość o świątynię i całe otoczenie wokół niej. Trwało to wiele lat, dużo więcej niż mój pobyt w Wierzenicy. Utrzymywałoby się to do dnia dzisiejszego, gdyby nie postępujący

po trochu ubytek zdrowia. Dużo wcześniej myślałem, żeby sprawą utrzymania kościoła zajął się ktoś młodszy. Wtedy usłyszałem: „to jest całe moje życie”. Poprosiłem tylko, aby siostra Iwonka obiecała mi, że sama powie, kiedy nie będzie już dawała rady. W ubiegłym roku to rzeczywiście się stało. Jednak niemal każdego dnia nadal Jubilatka do kościoła zagląda i coś tam jeszcze przy nim robi.

Po zakończonej Mszy św. na probostwie odbył się mały poczęstunek, w którym wzięło udział kilka osób z Wierzenicy i Wierzonki. W czasie tego spotkania zaczęliśmy jubilatkę wypytywać o różne obrazki z jej życia. To właśnie stało się punktem wyjścia do późniejszej rozmowy, która miała miejsce także w biurze parafialnym siedząc przed komputerem.

„Urodziłam się rok przed wojną w miejscowości Starołęka Wielka, tuż pod Poznaniem. W listopadzie 1938 roku, a więc kilka tygodni po moim przyjściu na świat, rodzina nasza wyprowadziła się do nowego domu wybudowanego przez mojego ojca. Nie był on jeszcze w pełni wykończony. Ojciec mój z zawodu był kowalem i pracował w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Poznaniu. Także w czasie wojny tam pracował. Mama skończyła szkołę podstawową niemiecką. Zawodowo nie pracowała. Urodziłam się jako ich piąte dziecko. Po mnie urodziła się kilka lat powojnie jeszcze jedna moja siostra. Był to prezent, jaki sobie sprawili na swoje 25 lecie małżeństwa.

Z czasów wojny pamiętam tylko ogłaszane syreną alarmy przeciwlotnicze. Schodziliśmy wtedy szybko do piwnicy i tam siedzieliśmy. Moja mama cały czas się modliła powierzając nas opiece Matki Bożej Niepokalanej, do której miała szczególne nabożeństwo. Z przeżyć wojennych pamiętam jeszcze, że moja siostra 13 letnia musiała chodzić do pracy do fabryki amunicji. Także mój brat został wywieziony jako 15 latek na roboty przymusowe do Niemiec. Za nim tęskniłam i wołałam w domu „Nie ma Olesia”. W czasie walk o Poznań jeden z pocisków uderzył w narożnik naszego domu. Nikomu nic się nie stało. Zniszczeniu uległa moja ulubiona lalka „Rysiu”, która została czymś przygnieciona. Bardzo jej żałowałam. Kiedy pojawili się Rosjanie, mężczyzn gonili do prac wojskowych, a kobietom i dzieciom z naszego rejonu kazali iść piechotą w śniegu do Lubonia. Rzeczywiście dotarliśmy do tego miejsca i zamieszkaliśmy chwilowo u polskiej rodziny. Mama musiała gotować jedzenie dla żołnierzy rosyjskich. Przy okazji myśmy się

też najedli. Po kilku tygodniach wróciliśmy do siebie, gdzie ojciec już na nas czekał.

Po wojnie do szkoły podstawowej chodziłam na Dębcu, nie miałam do niej daleko, bo znajdowała się ona na tej samej ulicy. Była to szkoła żeńska. Koedukacja weszła do szkoły później. Potem uczęszczałam do liceum nr 5 im. Klaudyny Potockiej. Nie pamiętam czy ona w tamtych czasach jeszcze była patronką szkoły. Szkołę wspominam dobrze. Maturę zdałam w 1956 r. i od razu podjęłam studia w Wyższej Szkole Rolniczej na Sołaczu w Poznaniu na Wydziale Rolnym. Ukończyłam go w 1961 roku. Przez rok byłam na stażu w województwie bydgoskim. Do Wierzenicy trafiłam w 1962 roku, mając 24 lata. Wtedy na pewno nie myślałam, że zostanę tu do końca życia. Od mojego brata wiedziałam, że tutaj w Stacji Hodowli Roślin potrzebują kogoś do pracy w dziale hodowli roślin. Kilka miesięcy dojeżdżałam do pracy z Poznania.

Najpierw jechałam tramwajem, potem koleją i na końcu 2,5 km piechotą. O zmianie miejsca pracy nie myślałam nigdy. Podobało mi się życie wiejskie, kontakt z przyrodą, także sama wieś i jej mieszkańcy. Wszędzie spotykałam się z ludźmi życzliwymi dla mnie, tak wśród współpracowników, jak i innych mieszkańców. Znajomości moje nie ograniczały się tylko do mieszkańców Wierzenicy, ale i sąsiednich miejscowości. Łatwość moja do nawiązywania kontaktów wynikała trochę z mojego wychowania. Ojciec mój mówił: zawsze patrz na tych, którzy mają się gorzej od ciebie i Bogu dziękuj za to co masz. Z tego okresu z największą wdzięcznością wspominam śp. Jana Kijaka, który był brygadzistą w hodowli.

Po jakimś czasie pracy, kiedy wybudowano budyneczek naprzeciw dworku, dostałam tam pokój z kuchnią. Ojciec mój odwiedził mnie raz w Wierzenicy i do tego mnie nie zastał, nie było wtedy jeszcze tutaj telefonów, mama nie zdążyła dojechać do mnie nigdy. Ja w każdą niedzielę starałam się odwiedzać rodziców w Poznaniu. Po śmierci mamy w 1965 roku w domu rodzinnym w niedzielę zawsze gotowałam obiady.
Mieszkanie, które otrzymałam zajmowałam przez około 5 lat i potem przeniosłam się do nowo wybudowanego dwojaka też obok dworku. Tam mieszkałam chyba do 1996 roku i wtedy przeniosłam się do pustego wówczas mieszkania, które zajmuję do dzisiaj. Stało się to możliwe dzięki pomocy dyrektora stacji Przemysława Małeckiego. Przez

wszystkie te lata pracowałam jako specjalista do spraw hodowli roślin. Odpowiadałam materialnie za wszelkie dobra zgromadzone w magazynie. Pracując nigdy nie myślałam o robieniu jakiejkolwiek kariery zawodowej. Nie chciałam i obce mi były też polityczne awanse. W roku 1993, mając 55 lat i odpowiedni staż pracy przeszłam na emeryturę.

W pracę przy kościele zaangażowałam się w 1992 roku. Zastąpiłam w tej roli śp. Marię Stoińską, która angażowała się w sprzątanie kościoła mając jeszcze 82 lata. Ale po wypadku, który przeżyła obok kościoła już dalej nie mogła tego robić. Wtedy ks. Jan Pieczonka ogłosił, czy ktoś by nie pomógł i się zgłosiłam. Tak zostało przez następne 25 lat. Powoli przejmowałam inne dodatkowe zajęcia: opieka nad kwiatami przed kościołem, pranie bielizny ołtarzowej.

Nie wiem, czy w Wierzenicy albo w całej parafii jest ktoś kto powiedziałby jakieś niedobre słowo o siostrze Iwonie. Osobiście mogę wyrazić tylko te najlepsze, błogosławiąc na jak najdłuższe lata.

x Przemysław Kompf

Dziesiąta Statuetka Augusta Cieszkowskiego

Od 2003 r. działa w Bydgoszczy, kierowany przez prof. Józefa Banaszaka, Klub Profesorów „Wierzenica". Skupia on ludzi nauki i kultury wokół idei Augusta Cieszkowskiego. W 2010 r. mieliśmy zaszczyt być pierwszymi laureatami Statuetki Augusta Cieszkowskiego. Klub w tamtym roku ustanowił ją dla osób wyróżniających się w upowszechnianiu idei tego wybitnego uczonego, polityka i działacza społecznego. Tegoroczną, dziesiątą, 13 lipca 2018 r. z rąk prof. Józefa Banaszaka otrzymał; *za bardzo bogaty dorobek naukowy stanowiący zachętę do filozofowania oraz upowszechnianie idei Augusta Cieszkowskiego* prof. Marek Szulakiewicz z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zawsze wręczana jest w Wierzenicy (raz w roku ale był taki, w którym równocześnie zostały przyznane dwie), najczęściej w kościele św. Mikołaja, a niekiedy w Dworze Wierzenica. Prof. Szulakiewicz tak jak August Cieszkowski jest filozofem z wykształcenia. Autorem szeregu książek i setek artykułów. W wielu z nich znalazło się miejsce dla Cieszkowskiego i lubianej przez laureata Wierzenicy. Odwiedzał ją kilkakrotnie. Podczas wizyty Klubu 5 czerwca 2011 r., po niedzielnej mszy wygłosił krótki referat „August hrabia Cieszkowski i problem czasu". Mówił wtedy o zagadnieniach filozoficznych językiem zrozumiałym dla szerokiego grona osób nie mających na co dzień związku z tą nauką. Tym razem po odebraniu Statuetki wystąpił z wykładem „*Co się dzieje we współczesnej kulturze?*". Po nim wywiązała się ożywiona dyskusja. Spotkanie w Dworze Wierzenica, w którym uczestniczyło kilkanaście osób z Bydgoszczy, Torunia, Poznania i gminy Swarzędz okraszone było występem muzyków.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

Maruszka 2018

W tym roku przy dębogórskiej figurze pojawia się 14 osób i tu rzecz ostatnimi laty niezwykła, ks. Przemek, który błogosławi wyruszającą grupę pielgrzymów.

Po południu 9 września, od 15.00 mieszkańcy Mielna i Klin tradycyjne czekają na pielgrzymów na miejscu odpoczynku koło figury na Maruszce. Tak jak przed rokiem schodzą się wszystkie pielgrzymki. Wśród witanych na Maruszce pielgrzymów powracających z tegorocznego odpustu w Dąbrówce Kościelnej była Wiesława Krugiołka z Janikowa (parafia Kicin), która pielgrzymkowy szlak przemierzyła 70 raz. Otrzymała z tej okazji z rąk Elżbiety Ożarowskiej oraz księży: Mariana Sikory, Marka Marcinkowskiego, Przemysława Kompfa płaskorzeźbę o tematyce sakralnej. Wszyscy obecni zaśpiewali dla Niej życząc wiadomej ilości lat. W tę pogodną niedzielę na Maruszcze, tak jak od lat była też ustrojona figura MB. Pojawiły się także dwie nowości. Na grobach ofiar tragicznie zakończonej miłości zostały postawione nowe krzyże, metalowe, stylistyką nawiązujące do brzozowych. Wykonali je Roman Krawiec i Mirosław Nowak. Związek Międzygminny „Puszcza Zielonka” oznakował szlak pątniczy do Dąbrówki Kościelnej. Organizatorzy spotkania na Maruszcze dziękują Maciejowi Dominikowskiemu *za pyszne odpustowe pierniczki, które co roku nam przynosi z Dąbrówki.*

Włodzimierz Buczyński

Jest taki jeden, co by się może nadawał

Zaproszenie na rekolekcje do parafii św. Józefa w Środzie Wlkp. dostałem wiosną od tamtejszego proboszcza ks. Jacka Stępczaka., z którym dość dobrze znamy się z czasów seminaryjnych. Dwa lata po mnie przyjmował święcenia. Rekolekcje łączyły się z uroczystością poświęcenia nowego kościoła. Miała ona miejsce dzień po zakończeniu rekolekcji. W niedzielę 16 września zastępował mnie w Wierzenicy ks. wikariusz tej parafii Mateusz Gierlich. Kiedy wrócił po południu do Środy powiedział przy stole: „gdybym kiedyś dostał propozycję probostwa w tej parafii ani chwili bym się nie zawahał, od razu bym przyjął". Pomyślałem sobie: kiedy ja dostałem propozycję objęcia parafii w Wierzenicy i też bez wahania ją przyjąłem, niektórzy moi koledzy księża mi współczuli.

Zaproszenie do Środy dostałem właśnie dzięki temu młodemu sympatycznemu księdzu, który jest dopiero rok i trochę po święceniach. Kiedy był na praktyce w parafii Wniebowstąpienia Pańskiego w Poznaniu słyszał mnie jak tam prowadziłem rekolekcyjne nauczanie. Poza tym pamiętał mnie z dnia skupienia, który miałem przed paru laty dla kleryków w naszym seminarium. Podobno ten dzień skupienia trudno było zapomnieć. Kiedy proboszcz głośno się zastanawiał kogo by tu zaprosić, ks. Mateusz sobie przypomniał, że jest taki jeden, co by się może nadawał.

Już kiedyś wspominałem, że lubię od czasu do czasu zostawić Wierzenicę i pojechać do innej parafii i spotkać się z nowymi osobami. Ten wyjazd jednak miał dla mnie wymiar szczególny. Tuż po święceniach przez pierwsze dwa lata przepracowałem jako wikariusz w tamtejszej parafii kolegiackiej. Bliskie jest mi więc to miejsce. Oczywiście przez 30 lat wiele się zmieniło. Środa pięknie się rozbudowała. Widać, że ma niezłych gospodarzy. Wyrosło od tamtego czasu nowe pokolenie. Powstała też nowa parafia, która przez te wszystkie lata się budowała.

We wtorek po południu zrobiłem sobie objazd po mieście. Zaprosił mnie na to organista tamtejszej parafii, który przy okazji pokazał mi swoje świadectwo z religii podpisane przeze mnie z oceną bardzo dobrą. Najpierw zajrzeliśmy do kościoła Serca Pana Jezusa. Ludzie w Środzie mówią: byłem na Mszy św. w „małym" kościele albo idę do „małego". Rzeczywiście, ta świątynia nie jest duża. W czasach zaboru i być może jeszcze przed wojną należała ona do niemieckich protestantów. Ładnie jest utrzymana, zauważyłem kilka zmian w stosunku do tego co było przed laty.

Przed kościołem jest ławeczka, na której siedzi były proboszcz tej parafii dobrze nam znany w Wierzenicy ks. Wojciech Raczkowski, mistrz mądrego i pogodnego słowa. Muszę powiedzieć, że pomnik prezentuje się okazale. Postać ukochanego proboszcza Środy można rozpoznać z daleka. Siadając

na tej ławeczce przeżyłem naprawdę chwilę wielkiego wzruszenia. Przypomniałem sobie jaką wielką życzliwością darzył mnie osobiście. Ucałowałem go serdecznie. Chwilę później odwiedziliśmy tutejszy cmentarz parafialny. Stanąłem przy grobach położonych obok siebie ks. Wojciecha Raczkowskiego i mojego pierwszego proboszcza ks. Aleksandra Raweckiego. Chwilę się pomodliłem, zapaliłem znicze. Uświadomiłem sobie, że dość dużo zawdzięczam właśnie tym dwóm średzkim kapłanom. Kiedy wchodzi się na drogę kapłaństwa dobrze jest mieć obok Chrystusa dobre ludzkie przykłady, które uczą mniej doświadczonych.

Stanąłem też przy mogile ks. prałata Jana Krajewskiego. Mówiliśmy wówczas na niego „ksiądz emeryt". On właśnie mając wtedy 88 lat powiedział mi, że chociaż ma tyle lat chce jednak jeszcze być komuś potrzebny i dlatego odwiedza chorych. Oni się cieszą, że do nich przychodzę i o nich pamiętam. Spytałem go o to znalazłszy przypadkowo w jego biurku zeszyt, w którym miał rozpisane na ulice całe miasto i wpisane nazwiska chorych oraz daty ostatnich odwiedzin. Od ludzi nieraz słyszeliśmy: ks. prałat był tu u nas niedawno u naszego dziadka, u naszej mamy. Ludzie czasami bali się jak on wróci do domu. Ci, którzy mieli samochody chętnie go podwozili, ale wtedy tych pojazdów było znacznie mniej. Znowu zapalam świecę i myślę sobie: tym chodzeniem po chorych wydeptał sobie niebo.

Kolegiacki kościół był zamknięty. Otwarta była natomiast kaplica stałej adoracji, do której się wchodziło z boku świątyni. Kilka osób akurat trwało w modlitwie. Przez dobrą chwilę im potowarzyszyłem. Kaplica przeszła ładny remont, od kiedy jest w niej adoracja nie wiem, za moich czasów tego nie było. Do kolegiaty zajrzeliśmy z ks. Jackiem Stępczakiem następnego dnia w godzinie Mszy św. Mogliśmy wtedy wejść do środka. Ks. Rawecki zrobił wiele remontów, jego następca to kontynuuje. Świątynia prezentuje się wprost okazale. Popatrzyłem sobie na konfesjonał, w którym siedziałem dwa lata i zdobywałem szlify kapłańskiego doświadczenia. W kolegiacie spowiadało się wtedy całe miasto i okolica. Podobno tak jest do dziś.

Jedna rzecz mnie zasmuciła. Kaplica Miłosierdzia Bożego w Jarosławcu. W grudniu 1986 roku odbyła się tam pierwsza pasterka. Do Jarosławca jeździłem dwa - trzy razy w tygodniu przez cały mój pobyt w Środzie. Tam właśnie poznałem po raz pierwszy w pracy duszpasterskiej osoby mieszkające w PGR-owskiej wiosce. Czułem się tam dobrze. Ks. Rawecki czynił wysiłki, aby całą budowę szybko wykończyć. To mu się udało zrobić. Szkoda, że później chyba zaprzestano dbać o to miejsce. Kiedy przyjechaliśmy do tej miejscowości kaplica była oczywiście zamknięta. Nie mogłem więc wejść do środka. Z zewnątrz jednak wygląda ona smutno.

Widać, że wszystko pomału niszczeje, nie widać śladów jakiejkolwiek pracy wokół kaplicy. Dowiedziałem się, że do Jarosławca w niedziele i święta przyjeżdża teraz ks. z parafii w Koszutach. Sam Jarosławiec jest ciągle jednak w granicach parafii kolegiackiej w Środzie. Gołym okiem widać, że nie jest to szczęśliwe rozwiązanie. Jeden nie dba, bo to nie jego, drugi nie dba, bo jak go tam nie ma, to tego nie widzi. Zaraz też pomyślałem sobie o naszych Karłowicach. Nie chciałbym, by jakikolwiek kolejny następca o nich zapomniał i się zbytnio nie interesował.

Nowy kościół św. Józefa w Środzie wygląda ładnie. Jest przestronny, ma dużo miejsc siedzących. Dobrze działa w nim nagłośnienie. Wszystko zostało porządnie zrobione. Ludzie, to się czuło, cieszyli się czekającą ich uroczystością poświęcenia świątyni. Zupełnie szczerze gratulowałem zakończenia tego wysiłku. Jeszcze sporo jest do zrobienia, jak zresztą zawsze, ale są to już prace upiększające. Moje mieszane odczucia wzbudził wystrój prezbiterium. Duży tryptyk wiszący na ścianie w ramach zewnętrznych prezentował się ładnie, dosyć ciekawie. Jego wnętrze wypełniały jednak nowoczesne obrazy, którym trudno jest przypisać jakąś sakralność. Nie gustuję w czymś takim. Żadnego podziwu dla tego nie miałem.

Budowę kościoła św. Józefa w Środzie Wlkp. rozpoczął w latach osiemdziesiątych ks. Andrzej Marciniak. Był on kapelanem szpitala i też wikariuszem parafii kolegiackiej. Miał on od ks. biskupa zlecenie budowy na osiedlu nowego kościoła. W tamtym czasie miałem okazję być w tymczasowej kaplicy, którą zdążył on wtedy już wybudować. Tego księdza wspominam osobiście jako bardzo mi życzliwego człowieka. Nieraz wieczorem chodziłem do niego do szpitala, gdzie miał służbowe lokum i tam długo rozmawialiśmy omawiając rozmaite sprawy duszpasterskie. Najwięcej pytałem go o trudniejsze zagadnienia związane z posługą w konfesjonale. Omawialiśmy, oczywiście anonimowo, rozmaite przypadki. Wiele skorzystałem z jego doświadczeń i przemyśleń. Nie omieszkałem tego powiedzieć w trakcie rekolekcji ludziom zgromadzonym na Mszy św. w kościele.

Czy te rekolekcje były udane dla ludzi? Trudno mi to oceniać, Starałem się jak umiałem, sami jednak wiecie, że za wiele nie umiem. W niedziele ludzie przychodzą, bo to jest pewna powinność. Czy kaznodzieja ich zainteresował, to widać w tygodniu. Na szczęście było do kogo mówić zarówno przed południem, jak i wieczorem. Bożemu prowadzeniu powierzam całą Środę Wlkp, parafię w której byłem, jej sympatycznych kochanych duszpasterzy. Także tę, w której przed 30 laty miałem okazję pracować, a w niej ciągle drogi mojemu sercu Jarosławiec.

x Przemysław Kompf

Niezwykłe spotkania

Stały się udziałem ks. Przemka i mojej osoby. W poniedziałek 17 września 2018 r. trafił do mnie do domu dr Gustaw Bekker wraz z małżonką Ingą. Kiedy upewnił się, że jestem poszukiwaną przez niego osobą powiedział, że interesuje się Augustem Cieszkowskim. Pochwalił się posiadaniem *Vater unser* czyli *Ojcze nasz* i zamiarem napisania czegoś o Auguście. Po drodze byli w Wierzenicy, gdzie ks. Przemek pokazał im kościół. Prawdziwy, acz niezwykle miły szok przeżyłem gdy powiedział, że wędrowali jego śladami (byli m. in. w Węgrowie) kierując się opisami naszych wędrówek w „Wierzeniczeniach" na 200-lecie urodzin Augusta Cieszkowskiego. Na pytanie skąd zainteresowanie Augustem powiedział, że najpierw poznał postać Franciszki Krasińskiej, później Zygmunta Krasińskiego i przez niego doszedł do Augusta. Po tym jak padło nazwisko Franciszki Krasińskiej powiedziałem - Stasia Maliszewska. W tym momencie na ich twarze rozjaśnił uśmiech radości. Stasia pracowała w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze i wiele razy wymienialiśmy się informacjami o Auguście i Zygmuncie. Mówiła też z ogromnym uznaniem o doktorze Bekkerze, ale w tym momencie ja jeszcze nie wiedziałem, że to z nim rozmawiam. Bardzo ograniczony czas jakim dysponowali (wracali z Nakła nad Notecią gdzie uczestniczyli w święcie miast partnerskich) nie pozwolił na dłuższe rozmowy. Kiedy wręczyłem im coś z naszych materiałów o Auguście byli niepocieszeni, że nie ma w domu Jarki, którą bardzo chcieli poznać jako ich współautorkę. Oboje mówią po polsku, choć Inga Bekker jest rodowitą Niemką. Jej małżonek pochodzi z Kujaw, po wojnie przez 3 lata był więźniem funkcjonującego w latach 1945-1950 Centralnego Obozu Pracy dla Niemców w Potulicach, a później został przymusowo wysiedlony do byłej NRD. Od lat jest ikoną niemiecko-polskiego pojednania. Ale o tym więcej dowiedziałem się już po ich odjeździe z internetu.

Włodzimierz Buczyński

Kochani!
7 października zapraszam
na wspólną modlitwę
Drogą Tajemnic Różańcowych.
O 14:00 Msza św. w naszym
wierzenickim kościele,
a po niej ok. 15-stej wyruszamy
na przepiękny trzykilometrowy
spacer z różańcem w ręku
do naszych Przyjaciół z Kicina.

x. Przemek

Wierzeniczenia * 6 /148/ 2018 Rok XIX
Pismo wychodzące przy Parafii p.w. św. Mikołaja w Wierzenicy
Redagują: ks. Przemysław Kompf, Ewa Buczyńska, Włodzimierz Buczyński,
Maria Szlachciak, Maciej Dominikowski
fotografie jeśli nie zaznaczono inaczej Włodzimierz Buczyński
skład, łamanie i opracowanie graficzne Maciej Dominikowski
adres: Wierzenica 46 * 62-006 Kobylnica e-mail wierzenica@wp.pl
strona internetowa: Weronika i Piotr Pomin

Druk: "Drukarnia Swarzędzka"
www.drukarniaswarzedzka.pl
Stanisław i Marcin Witecki
Swarzędz ul. Pogodna 24 a tel. 061 817 27 64

Znak Dobra
WIERZENICZENIA
LAUREAT NAGRODY
DZIENNIKARSKIEJ 2013